

Willa Kraszewskiego w San-Remo.

Willa Mirafiores, zamieszкана przez J. I. Kraszewskiego w San-Remo, leży przy ulicy Corso Garibaldi, na samym prawie końcu wschodniej części miasta, w ustroni cichej, składającej się z szeregu will ukrytych w ogrodach, ciągnących się nad wybrzeżem morskim. Niema tam ani hotelów, ani tak zwanych pensyonatów, czyli wspólnych pomieszkowań.

Przez żelazne wrota wchodzi się do ogrodu: w pośrodku niego wznosi się dom niedawno zbudowany. Z daleka daje się widzieć na fronie napis: „Villa Mirafiores.“ Przez obszerną sien wchodzi się wprost do salonu, ozdobionego cennymi obrazami, między którymi najcenniejsze są: dwa portrety pędzla Holbeina, Tyceana i jeden przypisywany Rafaelowi. Umieblowanie stanowią po większój części sprzęty starożytne: są tu rzadkie okazy ceramiczne, fortepian i fischharmonika, na którą Kraszewski grywa w chwilach odpoczynku.

Drzwi na lewo prowadzą do pracowni. Przy oknie stoi tam duże biurko, pokryte zieloną suknią, zarzucone mnóstwem ksiąg dawnych i nowych: nad niemi góruje popiersie Dantego. Całą niemal jedną ścianę zajmuje duża, oszklona szafa, mieszcząca dzieła podręczne z zakresu heraldyki, geografii, historii powszechnej, dyplomatyki i etnografii. Obok szafy osobna półka dźwiga dwie encyklopedye Orgelbranda, słynną encyklopedyą francuską Larousse'a, oraz wiele innych dzieł podobnych. Za biurkiem przy ścianie stoi bardzo charakterystyczna komoda, na której spostrzegamy duży sztychowany portret Mickiewicza, oraz piętrzące się stosy książek i wszystkich prawie pism periodycznych polskich, zarówno warszawskich jak lwowskich, krakowskich i poznańskich. Tuż przy drzwiach prowadzących do biblioteki wisi błogosławieństwo księdza Marka, pisane jego własną ręką.

W bibliotece wszystkie ściany aż pod sufit wypełnione są półkami. Dział książek historycznych, a mianowicie pamiętniki, monografie, broszury polityczne stanowią część integralną; dolne półki poświęcone są rękopisom i korespondencyi; większa część ostatniej oprawiona w kilkunastu tomach. W środku biblioteki stoi duży stół dębowy.

Po drugiej stronie bawialni znajduje się sala jadalna, z równym gustem urządzona jak salon i pracownia. Stare zbroje, portrety rodzinne, w ilości dziesięciu, ożywiają ściany; w kącie szafa z cennymi zabytkami archeologicznymi.

Z trzech wyżej wspomnianych pokoiów, to jest pracowni, salonu i jadalni, roztacza się wspaniały widok na morze, a w dni pogodne czasami i na Korsykę, miejsce urodzenia Napoleona I-go.

Z sieni prowadzą schody na górę, gdzie mieści się sypialnia, pracownia malarska, oraz izby dla służby. W suterrenach spoczywa jeszcze większa część pak z książkami, dla braku miejsca pozostającymi bez użycia. Przed willą od strony morza, jak ją załączony rysunek wyobraża, rośnie kilka niewielkich sosn z gatunku *pinus australicus*, które nieraz przypominają

jubilatowi ukochane Podlasie. Kolęj żelazna łącząca Genuę z Niceą biegnie tuż przed samym domem o jakie 30 kroków, tak, że chcąc się dostać na brzeg morza, trzeba przechodzić przez szyny.

Kończąc tę wzmiankę, nie mogę sobie odmówić przyjemności przytoczenia z powieści Kraszewskiego „Niebieskie migdały,” ustępu skręślonego przed 10-ciu laty, a tak barwnie malującego San-Remo:

„ Zarosłe krzewami wzgórza, zielony kątek zastaniały zewsząd od burzy i chłodu. Wiatr wkraść się nie śmiał w to uroczyste zacisze stworzone dla wypoczynku, dumania, spokoju, dla chorych na ciele i duszy. Zaglądało do niego słońce tylko i podkładały się ciekawe fale... a mimo grudnia to wszystko jeszcze kwitło jakby ponowioną wiosną. Stare pogarbione drzewo oliwne, kilka palm z szorstkimi i najeżonemi pniami, klomby krzewów i cyprysów para, okrążały ogródek, którego trawa świeża śmiała się zielenią majową. Wśród pokrzyżowanych ścieżek żółtych willa wyświeżona, wdzięczna, z marmurowemi galeryami, z wazonami na słupkach, z gankami i pergolami do koła, wznosiła się piętrząc jakby dalej na morze zaglądać chciała. Morze niby do niej dobieść się siliło: ona zdala patrzyła tęskno ku niemu, ale między dwojgiem był szeroki trawnik i kwiaty. Tam gdzie o wyslizgany pokład kamyków roztrącały się konające fale, nad brzegiem samym wznosił się taras kamienny.

„W blasku słonecznym morze widziane ztąd świętecznie stroiło się barwami. Sine, złociste, szmaragdowe, ametystowe, mieniło się wszystkimi odcieniami opałów. Lecące fale o srebrzystych fręzlach na grzbiecie, zielone, bursztynowe, sine, przejrzyste, wirując biegły na brzeg kamienisty i w brudnych mętach rozlewały się po nim bezsilne. Zdala piękne morze było jak ideały człowieka w całej tęczy barw najświętszych, z bliska mieniło się w błoto, niesło algi uwiedłe i śmiecia.

„Ten ruch jego obok ciszy i spokoju kamiennych wybrzeży, ten kontrast gniówów namiętnych i martwego oporu składały jeden obraz wspaniały a malowniczy... Na falach promieniały blaski, na ziemi cieniem osłonionej przezroczysty pół-mrok się rozciągał. W dali posypywało słońce zmarszczone wody złotemi pręgami i iskrami strojąc je do walki; na ziemi szaro było i jednotonnie...

„W głębi obrazu przestrzenie zdawały się uspokojone i wygładzone, pusto było na nich, tylko kędyś w mgłę dalekiej para żagli jężyła się do góry, niby ptak o dwójgu skrzydeł. Ku brzegom łódka maleńka rybacza, jak rybka czarna, to się bujając chowała za fale, to wyskakiwała nad nie i nikła znowu... i wracała jeszcze...

„Tuż za willą nad zatoką rozrzucone w półkole leżało spokojne San-Remo...”

W grudniu r. 1886-go.

Mieczysław K.